

WALKA Z RZEKĄ NIE MA SENSU

Z Radosławem Gawlikiem, ekologiem, byłym posłem i współprzewodniczącym partii Zieloni o tym, jak rząd oszukał Bank Światowy, zabijaniu Odry, betonowym myśleniu i nadziei na opamiętanie ludzkości
rozmawia Marta Mizuro



Z synem na Sprewie, czerwiec br.

Marta Mizuro: *W czerwcu tego roku brał pan udział w organizowanym cyklicznie spły-*

wie kajakowym z Wrocławia do Berlina, Odrą i Sprewą. Czy na początku lata z Odrą było jeszcze wszystko w porządku?

Radosław Gawlik: Odra była zaskakująco czysta. Ta wyprawa odbyła się po raz trzeci, wziąłem udział także w pierwszej, stąd mam pewne porównanie. Poza tym kąpię się w Odrze, znam ją i muszę przyznać, że nie jest zbyt przejrzysta. Tym razem jednak widoczność wynosiła jakieś półtora metra, woda była czysta, ładnie pachniała, nie było glonów. Oczywiście nie widzieliśmy też żadnych śniętych ryb. Dopiero czekała nas fala upałów i temperatura wody nie była zbyt wysoka.

– *A stan wody?*

– Określiłbym go jako średni. Przejrzystość wody wskazywała, że nie było dużych opadów, które powodują zmętnienie wody. Teraz, po deszczach, z obszarów nadbrzeżnych, z łągów wymywana jest gleba i to ona powoduje zmętnienie. Zatem w czerwcu Odra była naprawdę czysta, za to, co dziwne, Sprewa tym razem mętna, czym byliśmy zawiedzeni, bo trzy lata temu mieliśmy

widoczność na dwa, trzy metry, prawie taką jak w Morzu Czerwonym – można było nurkować.

– *Co jeszcze dobrego lub złego zaobserwował pan w czasie wyprawy?*

– Odra jest rzeką regulowaną. Pobudowano na niej ostrogi, czyli osadzone w nurcie kamienne półwyspy wznoszone mniej więcej co sto metrów, żeby zawęzić nurt i stworzyć lepsze warunki dla żeglugi. Kiedyś był to typowy sposób regulacji rzek. Z Odrą Niemcy zrobili to ponad sto lat temu, później ostrogi remontowano, ale jeszcze później siła natury, siła rzeki przerywała ostrogi i robiły się z nich wyspy, trzciniowiska, jakies zatoczki i głęboczki, na skutek wybierania dna przez wodę. Zdarzały się miejsca głębokie na trzy, cztery metry, gdzie nurkowałem. I gdzie świetnie czują się ryby, także te duże, bo one lubią takie niespodzianki – zimne, natlenione i głębokie wody. Brzegi rzeki były podmywane, osiedlały się na takich skarpach jaskółki brzegówki i inne ptaki, które mogły założyć tam gniazda. Rzeka więc dziczała, czy też mówiąc bardziej uczennie, renaturyzowała się, wracała do pierwotnego stanu. W tym roku niestety przeżyłem szok, bo od Krosna Odrzańskiego mniej więcej do granicy państwa kilkadziesiąt kilometrów rzeki zostało na nowo ukamienowane. Za pożyczkę w wysokości pół miliarda dolarów, wziętą od Banku Światowego, którą trzeba będzie spłacić z naszych pieniędzy, dokonywało się i dokonuje – bo ma to trwać dwa lata – odbudowy tych ostróg. Czyli te przerwania, wyspy związane z ostrogami, naturalne brzegi z jaskółkami – wszystko to zniknie. Dlatego, żeby na Odrę mogły wpłynąć lodołamacze.

– *Lodołamacze?!*

– Pani się uśmiecha, jak wszyscy. Fachowcy, z którymi rozmawiałem, wyjaśnili, że owszem wpuścili lodołamacz na stopień wodny w Malczycach, ale przestał właściwie całą zimę, bo nie miał za wiele do roboty, a poza tym było za płytko, żeby mógł pływać. Lodołamacze są więc tylko pretekstem, by pod hasłem ochrony przeciwpowodziowej wyciągnąć pieniądze z Banku Światowego. I to nie są jedynie moje domniemania. Dwaj wysocy urzędnicy, którzy zdobywali pieniądze na tę regulację, w „Gazecie Wyborczej”

się do tego przyznali. Wykombinowali takie tłumaczenie, żeby nie powiedzieć wprost, że chodzi o żeglugę – budowę drogi wodnej i możliwość swobodnego poruszania się barek po rzece. Bo Bank Światowy daje pieniądze tylko na ochronę przeciwpowodziową przy pomocy lodołamaczy, a nie na drogi wodne. Innymi słowy, rząd polski oszukał Bank Światowy. To jest dla mnie kosmos. Tymi urzędnikami powinna się zająć prokuratura, ale jak wiadomo, zajmuje się „poważniejszymi sprawami”. To kamienowanie Odry nas boli, dlatego wśród postulatów zgłoszonych w związku z katastrofą przez organizacje ekologiczne, w tym moje Stowarzyszenie EKO-UNIA, ale przede wszystkim Koalicję Czas na Odrę! i Koalicję Ratujmy Rzeki, czyli dwie największe koalicje rzeczne, jest powstrzymanie kanalizacji Odry, budowania „autostrady wodnej”. Nie chodzi o powstrzymanie żeglugi jako takiej. Nie jesteśmy przeciwni temu, żeby po rzekach pływały statki, kajaki czy jachty, także towarowe, ale bez sensu jest dostosowywanie głębokości rzeki do użytku barek (od 1,80 do ponad 2 metrów w zależności od tzw. klasy rzeki). Nawet w wielokrotnie zasobniejszych w wodę rzekach, jak Ren czy Dunaj, w tym roku żegluga stoi z braku wody. Rząd nie widzi zmian klimatycznych? Poza tym rząd chce nie tylko budować ostrogi, ale także pokrywać kamieniami brzegi, przekopać wielkim rowem-kanalem Jezioro Dąbie, a w efekcie podnieść żeglowną klasę rzeki. Pogłębiać, budować kolejne stopnie aż do Bałtyku, prostować łuki. Ma to być piękny sztuczny kanał do żeglugi. Taki jak budowano ponad 100 lat temu, bo tu gdzieś wiedza rządzących rzeką się zatrzymała. Nie rozumiem, że jak będzie mało wody, to i tak nic nie popłynie. W tej sprawie rząd jest bardzo uparty. 30 sierpnia odbyła się konferencja minister środowiska Niemiec Steffi Lemke i naszej minister klimatu i środowiska Anny Moskwy. Lemke była przeciwna regulacji, opowiadała się za działaniami renaturyzacyjnymi, a polska minister twardo broniła rządowych planów.

– *Ukamienowanie rzeki to jedna sprawa, a druga to jej systematyczne podtruwanie. Wiemy już, że doszło do kompleksowego niszczenia: było za mało wody, by zwykle roz-*

mywane w rzece ścieki mogły się rozpuścić, w efekcie wytworzyło się środowisko sprzyjające rozwojowi złotowiciowców – tzw. złoty alg, a te okazały się toksyczne dla milionów ryb. Tak czy inaczej, trucie trwało nie od dziś.

– Tak, ale uchodziło szkodnikom na sucho, bo nie było warunków do rozwoju alg. W tym roku do zasolenia rzeki doszedł niski poziom wód i bardzo wysoka temperatura. Oraz inne ścieki, bo algi potrzebują do rozwoju azotu i fosforu, a te mogą czerpać ze ścieków rolniczych i komunalnych. Wszystko złożyło się na to, że było dużo biogenów, woda zrobiła się słona jak w Bałtyku, i przywleczone skądś, przez ptaki czy łodzie, algi znalazły warunki do życia. Doszło do tego coś, co jest charakterystyczne dla regulacji: rzeka nie płynie swobodnie, tylko są na niej zbiorniki stojącej wody powstałe przy stopniach i jazach. To skutek budowy jeszcze przed wojną Kanału Gliwickiego i kanalizacji Odry, oraz stopni wodnych w Brzegu Dolnym i Malczycach po wojnie. Przed stopniami utworzyły się sztuczne zbiorniki służące zachowaniu wody przede wszystkim na potrzeby barek. Te progi i stopnie powodują powstanie na rzece podpiętrzonych „jezior” wspierających rozwój alg. Dziś są na to dowody między innymi ze zdjęć satelitarnych, pokazujących natężenie alg w rzekach. Reasumując: ścieki słone i inne, temperatura, mało wody, fakt, że rzeka częściowo stała, wszystko to przyczyniło się do tego, że algi miały możliwość rozwoju i zaczęły się mnożyć na potęgę. Z badań niemieckich wynikało, że około 50 proc. masy roślinnej w rzece stanowiły algi. 50 procent! W efekcie kompletnie zdominowały świat podwodny rzeki. Znalezione w rybach toksyny mogą świadczyć o tym, że te złotowiciowce wypuszczają je pod wpływem stresu. Normalnie korzystając z azotu i fosforu, przy okazji produkując tlen, ale są raczej nieszkodliwe. Aż przychodzi jakiś stres, czyli np. obniżka temperatury albo gwałtowny dopływ wody słodkiej z jakiegoś dopływu, i algi się bronią, wydzielając toksyny. Śmiercionośne dla organizmów, które mają skrzela: ryb, skorupiaków, małży, ślimaków. Ująłbym to tak: dla tego środowiska wodnego było to jak najazd Marsjan. Jakby przyjechali uzbrojeni Marsjanie, a my byliśmy kompletnie nie-

przygotowani na ich broń, na ich zachowanie. Złote algi w rzece tak działały, bo są organizmami wziętymi z Bałtyku, które się nagle znalazły w słodkiej wodzie. To są prymitywne organizmy, które mają miliardy lat ewolucji za sobą i dość prosto reagują – w tym przypadku chodziło o reakcję obronną na zmianę warunków. Świetnie się czuły w tych warunkach, w ciepłej i wśród ścieków, a jak się pogorszyło, wypuściły toksyny – i zniszczyły cały ekosystem Odry.

– Już w marcu zgłaszano śnięcia ryb m.in. w Kanale Gliwickim. W sumie zrozumiałe, że wtedy bardziej zajmował nas los ludzi, naszych sąsiadów z Ukrainy, ale na pewno było wiele innych sygnałów, które zostały zignorowane.

– Zgadzam się co do marca, ale te sygnały powtarzały się także w kwietniu, maju i lipcu. Minister Marek Gróbarczyk stwierdził podczas posiedzenia Komisji Sejmowej, że epizodów na Kanale Gliwickim było około ośmiu.

– Rządzący mają już niezłą wprawę w ignorowaniu tego typu problemów. Myślę choćby o katastrofie w Baryczy, do której doszło w lipcu 2020 roku i za którą nikt dotąd nie poniósł odpowiedzialności.

– Stwierdzone na Kanale Gliwickim masowe śnięcia ryb i podwyższone stężenie soli ewidentnie wiązały się z późniejszą katastrofą. Nie wiadomo, czy i tam pojawiły się złotowiciowce, ale, tak czy inaczej, jak na ryby słodkowodne musiało tam być za dużo soli. Jej stężenie prawdopodobnie przewyższało poziom zasolenia Bałtyku, morza zaledwie słonawego, w przeciwieństwie do wspomnianego tu Morza Czerwonego. Ale wtedy nie zbadano przyczyn i sprawy nie nagłośniono, szkoda. Gdyby służby wtedy zadziałały, być może nie doszłoby do tak gigantycznej katastrofy w lipcu i sierpniu.

– Tak samo było z Baryczą?

– Koalicja Ratuśmy Rzeki odnotowała na Baryczy, na długości 60 km, tysiące masowych śnięć ryb. Ewidentnie doszło tam do zrzutu ścieków przemysłowych, ale nie znalaziono winnego. Ostatnio przejrzałem maile, z których wynika, że pojechaliśmy tam dwa tygodnie po zdarzeniu, zainspirowani małym śledztwem, którego efekty opublikowano na Facebooku. Ktoś pokazał szeroki na metr kanał melioracyjny koło Odolanowa, którym



Kamienowanie Odry Śródkowej – ostrogi, czerwiec br.

płyną warstwy białych ścieków. Można się było domyślić, że pochodziły z ubojni w pobliżu Odolanowa... Ponieważ służby mówiły mi, że to wypłukany został obornik, który spowodował zatrucie, wyglądało, że nie zamierzają szukać winnego. Postanowiliśmy sami to sprawdzić. Do zwykłych plastikowych butelek pobraliśmy cztery próby wody z Baryczy i ze zrzutów przy ubojni. Zaprzyjaźniony doktor z Uniwersytetu Śląskiego je przebadał. Jeszcze po dwóch tygodniach od katastrofy wyszło, że w rowie pod zakładem są podwyższone normy ścieków, a dodatkowo ponadnormatywna zawartość tłuszczu, co jednoznacznie wskazywało, że to może być zakład tego typu. Najwyraźniej ta właśnie ubojnia nie ma uporządkowanej gospodarki ściekami, co we wrześniu 2020 zgłosiliśmy do prokuratury w Ostrowie Wielkopolskim. Śledztwo, mimo dostarczenia przez nas dowodów w postaci badań i opinii biegłego, mimo przesłuchania kilkudziesięciu osób i wizji lokalnej toczy się do dzisiaj. To sprawa, jedna z wielu, w której występują dwie rzeczy, jakie nie powinny mieć miejsca w działającym państwie. Że to nie organy państwa, ale organizacja ekologiczna namierza potencjalnego sprawcę. I że po wskazaniu sprawcy śledztwo nie

ma końca. Pokazuje to bezradność systemu wymiaru sprawiedliwości.

– *I opieszałość.*

– Klęska na Odrze jest sumą różnych naszych zaniedbań. Wszyscy na to patrzyliśmy, wiedzieliśmy, że ścieki się leją i nie robiliśmy nic. Przy wysokim poziomie wody jakoś to się w rzekach mieściło. To znaczy w większych rzekach, bo te, które mają mniej wody, szybciej cierpiały. W Odrze czy Wiśle nie było katastrof na miarę tegorocznej.

– *Cofnijmy się teraz do innej katastrofy. Czwierć wieku temu zostaliśmy m.in. we Wrocławiu i na Opolszczyźnie dotknięci wielką powodzią. Czy ona czegokolwiek nas nauczyła, jeśli chodzi o naturalne zabezpieczenia przeciwpowodziowe? Czy nauczyliśmy się słuchać rzeki, bo także w tej sprawie jest mądrzejsza od człowieka?*

– A propos mądrości rzeki, to kanclerz Kohl, który nie był żadnym ekologiem, po dwóch powodziach na Renie w latach dziewięćdziesiątych powiedział: „Oddajmy rzekom ich przestrzeń”. Przestrzeń, którą zagarnęliśmy na wały, żeglugę czy ostrogi. Niemcy tak właśnie zrobili. Oczywiście ciężko odsunąć miasto od rzeki, ale można odtwarzać systemy zalewowe i starorzeczka czy rozsuać

wały – metod renaturyzacji rzek nie brakuje. Cały zachodni świat idzie od trzydziestu lat w tym kierunku, ale my w tej materii jesteśmy ciągle na wschodzie. Jeśli chodzi o naukę po kataklizmie: były dobre plany dotyczące tego, jak zareagować po powodzi, w którą stronę pójść. W grę wchodziło połączenie działań miękkich, czyli edukacji, szkoleń, poprawy w zakresie ostrzegania i prognozowania powodzi *etc.*, z twardymi, czyli inwestycjami, ale takimi, które służą ochronie przed powodzią. Także renaturyzacji, która wymaga dużych inwestycji, ale gdy odtwarzamy tereny zalewowe, to zwiększamy bezpieczeństwo przeciwpowodziowe i ekologiczne. We Wrocławiu wykonano dwie wielkie inwestycje. Jedna to rozbudowa kanału ulgi na Widawie, przez który można bezpiecznie przepuścić obok Wrocławia około trzystu metrów sześciennych wody na sekundę. Ma to sens, choć ta ilość wody stanowi tylko około 7–10 procent tego, co płynęło w roku 1997. Ale może zadecydować o tym, czy dojdzie do przelania wałów, czy nie. Druga inwestycja to gigantyczny zbiornik suchy w Raciborzu, który miałby przyjmować wody powodziowe i powodować obniżenie fali powodziowej. Plany zbiornika powstały w czasie, kiedy pracowałem w Ministerstwie Środowiska i odpowiadałem za gospodarkę wodną, ale obiekcje i moje, i ekspertów, również z Banku Światowego, nic nie dały. Zbiornik jest za bardzo oddalony od Wrocławia, więc tylko przy jakichś określonych opadach deszczu i bardzo umiejętnym sterowaniu udałoby się złapać falę powodziową i obniżyć poziom wód w mieście. I to nie o pół metra, jak obiecuje lobby hydrobetonowe, ale o centymetry. Opieram się na ekspertyzie wykonanej dla Sejmu RP po powodzi na Dunajcu. Naukowcy mieli obliczyć, o ile zbiornik w Czorsztynie obniżył falę powodziową na Dunajcu m.in. w wioskach poniżej Czorsztyna i w Nowym Targu. Rzeczywiście w wioskach obniżył falę nawet o metr, bo ją wylapywał. Ale już na poziomie Nowego Targu, mniej więcej 30 km od rzeki, obniżka wynosiła kilka centymetrów. Dlatego że zbiornik na Dunajcu łapie wodę powodziową z jednego, górnego dopływu, a w międzyczasie wpadało do niego kilka rzek – także niosących wody powodziowe.

Kiedy więc na Podhalu spadł duży deszcz, zbiornik dosyć szybko się napełnił, trochę ochronił pobliskie wioski, ale inne dopływy wlały się do Dunajca. Ochrona przeciwpowodziowa przez ten zbiornik na poziomie Nowego Targu to zatem mit.

– *Co na to hydrotechnicy?*

– Wydają ogromne pieniądze i obiecują gruszki na wierzbie. Takie jak zbiornik Racibórz. Podsumowując: zwiększyliśmy bezpieczeństwo Wrocławia tylko trochę. A jednocześnie bardzo je obniżyliśmy, zabudowując tereny zalewowe. Jakbyśmy wzięli mapę i popatrzyli, co się dzieje w okolicy Wrocławia, to...

– *Właśnie. Obserwuję to na wałach Ślęzy. Dosłownie w ciągu dwóch, trzech ostatnich lat wały po jednej stronie zostały gęsto zabudowane. W sierpniu poziom rzeki mocno się podniósł, więc nabywcy nowych mieszkań bali się, czy ich nie zaleje. Czy wezbrana rzeka trzyma się tylko lewej lub tylko prawej strony?*

– Obawy są słuszne, ale powinny pojawić się przed budowaniem domów. Teraz czekamy na powódź, która przeleje się przez wały Ślęzy... Rzeka wybiera sobie trasę tak, jak jej się spodoba, ale są pewne reguły. Czasem podczas regulacji skraca się jakiś naturalny dla rzeki zakręt – meander, buduje nowe koryto i otacza je wałami. Tak skanalizowano na przykład Ślężę. Po czym przychodzi powódź i rzeka wraca do starego koryta, przerywa wały, pokazuje daremność ludzkich prób ujarznienia rzek. Widziałem coś takiego podczas powodzi na Bystrzycy przed Świdnicą. Rzeka wyrzyła tam kanion o długości kilkuset metrów i szerokości kilkunastu metrów. Jej siła była tak wielka, że znalazła nowe koryto. Niestety nie udało się przekonać urzędników, by zostawili rzekę w spokoju i rozsunęli wały. Woleli koryto zasypać! Może się więc zdarzyć, że wezbrana rzeka znów wyjdzie z koryta i dobrze będzie, jak tylko zaleje, a nie uderzy wprost w budynki, co spowoduje katastrofę. Wielkim grzechem minionego dwudziestopięciolecia jest zapomnienie o tym, jak wielkie były powodzie. Na Dolnym Śląsku w 1997 i między innymi na Wiśle w 2010 roku. Władza i samorządy „zapomniały” o tym i nie wprowadziliśmy choćby zakazu zabudowywania terenów zale-

wowych, mimo że było to wielokrotnie dekladowane. Drugim grzechem jest nadmierna wiara w to, że hydrotechnicy i ich metody, wały, regulacje rzek, zbiorniki, ochronią nas przed powodzią. W USA podwyższano wały przeciwpowodziowe na Missisipi i Missouri mniej więcej co dziesięć lat. W końcu urosły do czterdziestu metrów i wyglądały jak piramidy, aż wreszcie Amerykanie doszli do wniosku, że to bez sensu, bo przychodziła kolejna wielka powódź i rzeka je przerywała. A co złego robią wały? Dają złudzenie, że jesteśmy za nimi bezpieczni. Ludzie ściągani helikopterami z dachów też tak pewnie myśleli...

- *Więc jakie działania mają sens?*

- To mniej więcej wiadomo, a my, ekolodzy, nie ograniczamy się tylko do krytyki. W 2010 roku powstał zawierający nasze wnioski dokument „Co dalej po powodzi?” sygnowany przez blisko sześćdziesiąt organizacji pozarządowych i czterdziestu dwóch naukowców. Należy podjąć dużo więcej działań edukacyjnych i inwestycyjnych, ale tych przyjaznych rzecze. Obecnie jesteśmy nastawieni na walkę – cały czas z rzeką walczymy – a trzeba się nastawić na jej obserwację, zrozumienie i oddawanie jej przestrzeni, w którą człowiek wszedł. Dokument został przedstawiony na konferencji prasowej z ówczesnym ministrem środowiska Andrzejem Kraszewskim. Minister obiecał nam, że spróbuje to wprowadzić do strategii i prawa, ale mu się nie udało. Za to tym, którzy chcą postawić budynek nad rzeką, wciąż udaje się obchodzić przepisy. A po powodzi przychodzą do nas, podatników, po pomoc i odszkodowania...

- *W związku z wykroczeniami wobec przyrody mówi się o karach, jakie za to grożą – do 5 tysięcy złotych, jako podstawowym narzędziu kontroli państwowej. Ale katastrofa w Odrze to kolejny dowód, że kontrolujący sami wymagają kontroli... A czy wspomniane przez pana działania edukacyjne odnoszą skutek?*

- Obecnie górna granica kary to 500 zł. Zakład może nielegalnie zrzucić ścieki i dostać maksymalnie taką karę, ale jak wiadomo nie tylko wysokość kary ma znaczenie, także konsekwentne ich egzekwowanie wobec przestępców środowiskowych. A z edukacją

nie jest najgorzej, bo choćby wędkarze są pierwszymi reagującymi. Miło by było tylko, gdyby częściej po sobie sprząтали. Jednak gdy doszło do katastrofy, zachowali się bardzo przytomnie. Zbierali martwe ryby, by zapobiec wtórnemu zakażeniu rzeki. Duża jest oczywiście świadomość organizacji ekologicznych, ale i kajakarzy czy osób, które żyją nad rzeką albo prowadzą nad nią różne biznesy. Przystanie czy jachtkluby to realne miejsca pracy, a nie wydumane, w jakiejś żegludze wielkiej albo barkach, których nie będzie.

- *Albo na lodołamaczach...*

- ...które nie płyną albo stoją przez zimę. Swoją drogą operatorzy radzą sobie bardzo dobrze z łamaniem lodu na stopniach wodnych – upuszczając wodę. Lód się łamie i mogą go skruszyć ruchami wody. Lodołamacze w niczym im nie pomagają...

- *A jak jest z ekologiczną świadomością ludzi mieszkających nad rzeką?*

- Akcje sprzątania okolic nadrzecznych, koordynowane także przez EKO-Unię, świadczą o tym, że ludzie chcą dbać o rzekę i są gotowi do tego typu „czynów społecznych”. Ale oprócz edukowania mieszkańców, należałoby przede wszystkim edukować urzędników i urzędy. Już wiemy: w katastrofalnej sytuacji państwo nie zadziałało i z tego trzeba wyciągnąć wnioski. System ochrony środowiska nie może być rozwalany przez politykę. To jeden z postulatów naszej petycji „Czas na Zmianę”. W tej chwili wszystko stoi na głowie. Sprawozdania na temat katastrofy nie powinna składać minister klimatu i środowiska Moskwa, ale minister Gróbarczyk, sekretarz stanu w ministerstwie infrastruktury, któremu podlega gospodarka wodna. W tym nienormalnym układzie woda nie jest traktowana jako jeden z podstawowych zasobów naturalnych, bez których nie możemy żyć, lecz dodatek do inwestycji i żeglugi. Skoncentrowaliśmy się na funkcji żegludowej rzeki i na nią wydajemy pieniądze, a nie skupiamy się na jej bardzo ważnej funkcji ekologicznej. Ani na tym, że czysta woda potrzebna jest ludziom do picia i do produkcji żywności. Nie koncentrujemy się też na ochronie przeciwpowodziowej i ochronie przed suszą. Zmiany klimatyczne powodują, że wciąż jesteśmy zagrożeni suszą lub powodzią.

Występują duże deszcze nawalne: w ciągu doby może nagle spaść tyle deszczu, ile zwykle spada przez trzy miesiące albo pół roku. Wszystko wtedy pływa, bo żaden system nie jest w stanie wody wchłonąć. A później miesiącami mamy suszę. Zamiast budować odporność rzeki i w ogóle państwa na takie ekstremalne zjawiska, bezmyślnie niszczyliśmy zasoby naturalne. Dlatego jako koalicje wodne domagamy się, aby odpowiedzialność za to była w jednych rękach: ministra środowiska i zasobów naturalnych, który powinien tych zasobów strzec.

– *Co robić, aby rzeka stała się naszym sprzymierzeńcem w walce z suszą?*

– Także w sprawie suszy rząd nas mami. Twierdzi, że przez budowę podpiętrzeń na Odrze zwiększa retencję. Ale w ten sposób tylko magazynuje się wodę, a wcale jej od tego nie przybywa. Woda jest zatrzymywana w kolejnych zbiornikach, aż w ostatnim znika. Wtedy władze decydują o budowie następnego. W tej chwili Odra ma poziom dwadzieścia, najwyżej trzydziestu centymetrów, żegluga jest niemożliwa, więc rząd chce budować zbiornik koło Lubiąży. A to przecież nie zwiększa retencji, tylko stwarza iluzję, że w tych zbiornikach będzie woda. Nie będzie jej. Dodatkowo w czasie upałów woda w niezacienionych zalewach paruje w gigantycznych ilościach. Na domiar złego w zmagazynowanej w ten sposób wodzie dochodzi do zakwitów i zanieczyszczeń. Ekstremalny rozwój złotych alg dowodzi bezsensowności kanalizowania rzeki i budowy zbiorników na niej. Jedyne sensowne retencionowanie to zbieranie wody od źródeł, w lasach, ściółce leśnej, na mokradłach, torfowiskach, w górach, ale i na nizinach, w rozszerzonych dolinach rzecznych, lasach łęgowych. To naturalne, dużo bardziej pojemne magazyny wody. Poza tym retencionowaniu sprzyja rozszerzanie wałów czy meandrowanie rzeki. Czyli wszystkie wspomniane już działania renaturyzacyjne. Powinniśmy magazynować wodę w naturalnym ekosystemie, dzięki mądrej gospodarce, obejmującej także walkę z miejską betonozą. Woda w miastach nie może spływać, powinna być zatrzymywana w glebie. Kiedy wsiąka w ziemię, to wchodzi do wód podziemnych i podwyższa ich poziom.

Takie działania są i muszą być uniwersalne, bo zwiększają odporność systemu przyrodniczego i gospodarki na powodzie i susze, których będziemy doświadczać. Warto pamiętać, że około dwóch trzecich wody w dolinie rzeki nie widać, bo płynie pod ziemią, więc kiedy te podziemne wody są zasilane, utrzymywany jest wysoki poziom nawodnienia w rzekach. Kiedy staje się niski, to mamy jednocześnie niski poziom rzek i suszę, za mało wody w ekosystemie. To wszystko jest ze sobą połączone, a ministrowie Moskwa i Gróbarczyk zachowują się, jakby nie mieli o tym pojęcia. Reprezentowane przez nich betonowe myślenie zwycięża. Jest wygodne, bo obiecuje łatwe rozwiązania i duże pieniądze.

– *Naprawdę nie mają się na kim wzorować?*

– Mają, bo świat zachodni, szczególnie Unia Europejska, zmienił już pogląd na rzeki. Jesteśmy zobowiązani do wdrożenia unijnej Ramowej Dyrektywy Wodnej, a to, co robi rząd, jest z nią kompletnie sprzeczne. Ale walczą z Unią, więc co ich obchodzi jakaś dyrektywa.

– *Wróćmy do wściekle broniącego się Marsjanina. Zakładając, że to faktycznie złowiciowce są sprawcą, to jak z nimi walczyć?*

– Trzeba obserwować, co się będzie działo dalej. Po opadach przybyło w Odrze bardzo dużo słodkiej wody. Być może i teraz jakieś zakłady zrzucają do rzeki choćby solankę, która wciąż jest szkodliwa, ale na tyle rozcieńczona, że ryby sobie z nią poradzą, jak przed katastrofą. Dzięki opadom rzeka się oczyszcza, im niżej, tym szybciej. A jeśli nie będzie soli, algi prawdopodobnie stracą możliwość życia. Inna sprawa, że rozmnożyły się niesłychanie. W badanych próbkach, jak obliczyli Niemcy, stanowiły pięćdziesiąt procent biomasy. Trzeba to więc uważnie monitorować i nie spieszyć się za bardzo z zarybieniem. Musimy dobrze rozpoznać te odcinki Odry, na których rzeka była (jest?) martwa. Jeśli na powierzchni było widać setki tysięcy śniętych ryb, muszą one być i pod powierzchnią, tak jak martwe skorupiaki i małże. Trzeba to monitorować w sposób bezpośredni i pośredni, badać próbki, spuszczać sondy, filmować dno, oceniać stan elementów ekosystemu rzeki. A po jego rozpoznaniu skorzystać ze wskazówek ekspertów, w tym zagranicznych,

k którzy mają doświadczenie w rewitalizacji po tak wielkich katastrofach.

– *A co z trwającym mimo podobnych katastrof truciem rzek?*

– Z algami, jeśli nielegalne zrzuty ścieków będą kontynuowane, na pewno sobie nie poradzimy. Przy okazji katastrofy Wody Polskie ujawniły coś ciekawego. Ich pracownicy namierzali w dorzeczu Odry 282 nielegalne wyloty ścieków. Nie wiedzieli, co jest nimi odprowadzane do rzeki ani że w ogóle istnieją. Dwieście spraw zgłosili na policję. Poinformowali też, że spośród 5,8 tysiąca wylotów odprowadzających ścieki w zlewni Odry, czyli do niej i do jej dopływów, tylko 3,5 tys. ma pozwolenia wodnoprawne. Jest to dokument, w którym dany podmiot – zakład komunalny czy przemysłowy zrzucający ścieki – ma jasno określone, jaki rodzaj ścieków, w jakich stężeniach, kiedy i na jakich warunkach może zrzucić. Przy okazji katastrofy przypomniano, że na przykład solanki kopalniane powinny być zrzucane tylko wtedy, kiedy w Odrze jest dużo wody, oraz w takiej ilości i stężeniu, aby nie przekroczyć norm groźnych dla przyrody. Podmioty i służby wiedzą to od lat. A także to, że zrucane do rzek ścieki przemysłowe czy komunalne powinny być oczyszczone, a co najmniej tak podczyszczone, żeby nie były groźne dla życia biologicznego. Pilnować tego powinna choćby Wojewódzka Inspekcja Ochrony Środowiska. Ale uwaga: 3,5 tys. wylotów odprowadzających ścieki na podstawie pozwoleń wodnoprawnych to jeszcze nie koniec historii. Zostaje 2,3 tysiąca punktów zrzutów, na które nie ma aktualnych pozwoleń. Zatem mamy 282 wyloty nielegalne i blisko dziesięć razy tyle bez pozwoleń, działających na zasadzie kompletnej partyzantki. Wody Polskie, ten gigant utworzony przez PiS, powinny się natychmiast zabrać do pracy. Powinny zbadać wszystkie zakłady odprowadzające ścieki, precyzyjnie określić warunki pozwoleń wodnoprawnych i regularnie sprawdzać ich przestrzeganie we współpracy z WIOŚ. Bez tego za chwilę będziemy mieli kolejną katastrofę. Może tym razem na Wiśle, bo i do niej zrucane są solanki. Z solankami wiąże się górnictwo, którego swoją drogą już nie powinniśmy mieć, powinniśmy zwinąć

całą tę technologię, za sprawą której płacimy gigantyczne rachunki, i przejść na efektywne i odnawialne energie. Tak czy inaczej, dopiero kiedy usuniemy dodatkowe czynniki grożące katastrofą, to może poczujemy się bezpieczniejsi. I będziemy mogli zacząć zarybiać rzeki. Musimy też przerwać ich kanalizowanie i regulowanie, bo to osłabia właściwości obronne rzek. Wciąż do tego wracam, ale to podstawa działań. Niemcy to już wiedzą. Minister Lemke zadeklarowała: jesteśmy przeciwni regulacji rzeki. Na co minister Moskwa odparła: a my będziemy tego bronić i regulować.

– *Jeśli Niemcy powiedzieli, że są przeciwni, to za nic nie możemy się zgodzić...*

– Sytuacja faktycznie przypomina kabaret. PiS stawia ostrogi nie tylko na Odrze Środkowej, między Krosnem Odrzańskim a Słubicami, lecz również na Odrze granicznej, czego z Niemcami nie ustalili. Ci zaczęli protestować i potwierdzili, że w ciągu najbliższych lat (a sądzę, że w ogóle) nie będą regulować rzeki po swojej stronie. Nasi mimo to dalej stawiają ostrogi, co powoduje – i to jest kabaret do kwadratu – że Odra nie zwęża się, tylko rozlewa na stronę niemiecką. W efekcie zmienia się granica państwa, bo zgodnie z prawem znajduje się w środku nurtu. W efekcie służy to zagarnięciu kilku metrów Odry, a nie tak upragnionej żegludze.

– *Już łatwiej zreformować Wody Polskie.*

– Okazało się, że pracownicy Wód Polskich robili inwentaryzację nie dopiero po katastrofie, ale już od czerwca 2021 roku i mieli namierzonych trucicieli. Część, jak mówiłem, zgłosili na policję. Miejmy nadzieję, że ta katastrofa podziała mobilizująco, chociaż będzie to trudne przy złym podziale kompetencji między Marka Gróbarczyka i Annę Moskwę. Oprócz nich jest jeszcze Generalna Inspekcja Ochrony Środowiska (tzw. policja ekologiczna), która podlega ministerstwu klimatu, oraz Wody Polskie podlegające ministrowi Gróbarczykowi. Minister Moskwa właściwie nie ma armii. Kiedyś miała: wojewódzkie inspektoraty ochrony środowiska były podporządkowane głównemu inspektorowi, ale zrobiono administrację zespoloną i w tej chwili podlegają wojewodzie. Minister może więc pisać i apelować, ale to właściwie

województwa decyduje, jak działa inspekcja. To może zdać egzamin, ale muszą być bardzo precyzyjne instrukcje, pozwalające uniknąć przepychanek kompetencyjnych. To przypadek wojewody dolnośląskiego Jarosława Obremskiego, któremu podlega Wojewódzka Inspekcja Ochrony Środowiska. Rzeczywiście powinien zarządzić monitoring i ogłosić zagrożenie, bo dostawał wcześniej informację o skażeniu.

– *Musiał też wiedzieć o epizodzie w Oławie.*

– Badała to WIOŚ we Wrocławiu i stwierdziła, że w wodzie znajduje się mezytylen, używany jako rozpuszczalnik, który działa zabójczo na organizmy wodne. Później tego węglowodoru aromatycznego nie stwierdzano. To zagadka kryminalna: skąd właściwie wziął się w Odrze mezytylen? Czy był efektem jakiegoś wtórnego skażenia? Chyba nie, bo to chemiczny rozpuszczalnik i ktoś musiał go zrzucić.

– *Skoro jest ponad dwa tysiące nielegalnie zrzucających, podejrzanych nie brakuje.*

– Niestety, zaakceptowaliśmy fakt, że do rzek zrzucane są ścieki, a nie wody oczyszczone, skutki tego są opłakane i mogą się powtarzać. Dlatego powinniśmy wyciągnąć wnioski, by po raz kolejny nie patrzeć na to, co dzieje się w Odrze.

– *Ale czy to faktycznie my powinniśmy wyciągnąć wnioski, czy jednak oni – rządzący? Powiedział pan, co powinni zrobić oni, ale co w tej sytuacji mogą zrobić organizacje ekologiczne, które nierzadko wyręczają rządzących?*

– Mówiąc my, mam na myśli społeczeństwo, Polaków. Ale ma pani rację, my to też rozdzielamy, nasze stanowisko wyrażone w dokumencie „Czas na Zmianę” tego właśnie dotyczy. Powtórzmy je: nie należy się spieszyć z zarybianiem, bo nie wiadomo, do czego ryby wpuścimy. Być może skażemy je na śmierć. Trzeba najpierw zrobić solidną inwentaryzację, ocenę ekosystemu, plan, i to z udziałem międzynarodowych ekspertów, którzy brali udział w takich katastrofach chemicznych jak ta na Renie, gdzie na wielu kilometrach rzeki życie zamarło, czy na Cisie, do której wypłynęły cyjanki z kopalni złota. Udało im się doprowadzić do odrodzenia tych rzek. Przy czym nie mam zastrzeżeń do polskich ekspertów, raczej do naszych wymądrzających się polity-

ków, którzy polskich naukowców zignorowali. Mówiłem już też o Ramowej Dyrektywie Wodnej i teraz chcę do niej wrócić. Stwierdza ona, że obowiązkiem państw UE jest osiągnięcie „dobrego stanu wód”. Pierwszy termin realizacji tego planu wyznaczono na rok 2015, nie udało się, kolejny to 2027. Ale co właściwie kryje się pod tym pojęciem? Otóż zarówno stan jakościowy wód: czyli ich czystość, parametry, tlen i brak soli, brak ścieków... Przejrzystość, zapach, smak, ale także struktura rzeki, jej morfologia. Wspomniana przez panią Śleza płynie wprawdzie w kanale ziemnym, ale to też jest rzeka zabita, wyrównana, bez zakoli, o wałach bardzo zawężonych. Kiedyś miała szeroką dolinę, więc żeby ją ożywić, należałoby rozrzucić wały, a tam, gdzie są osiedla, przebudować i odtworzyć meandry. Ważna jest rewitalizacja, renaturyzacja rzek, a Ramowa Dyrektywa Wodna postuluje takie właśnie działania. Rzeka w dobrym stanie to rzeka dzika, meandrująca, przywrócona przyrodzie. To jest dobre dla ekologii, samooczyszczania rzeki, dla zwierząt, które w niej i nad nią żyją, ale przede wszystkim dla człowieka.

– *O takich rzeczach mówią przede wszystkim partie nastawione na ekologię. Istnieją już ponad pół wieku, ale rzadko udaje im się objąć władzę, choć bez ekologii właściwie nie da się już żyć. Dlaczego ich głos się nie przebija?*

– To kwestia arytmetyki. Jeśli zdobywają poparcie w demokratycznych strukturach, to wchodzi do rządu. Przykładem niech będą niemieccy Zieloni, którzy są w rządzie, mają znaczącą pozycję oraz wysokie poparcie społeczne. A to dlatego, że byli konsekwentni i zawsze mówili o problemach, które w tej chwili nabierają wagi, dotyczących wody czy zmian klimatycznych. Mam nadzieję, że Zieloni także w Polsce będą rośli w siłę, co przełoży się na liczbę posłanek i posłów, bo tylko tak, przez obecność w Sejmie i rządzie, można realnie wpływać na rzeczywistość. Oczywiście jako organizacje pozarządowe staramy się cały czas coś robić, ale z ministrami Gróbarczykiem i Moskwą nie ma rozmowy. W ich interesie, głównie w wąsko rozumianym interesie finansowym, jest robienie tego, co robią. Domagamy się wstrzymania prowadzonych przez nich inwestycji, więc uderzamy w interesy ekonomiczne tego rządu, jego

znajomych i pociotków. Dlatego mamy małe szanse na powodzenie. Wzrosną one jednak, jeśli jako Zieloni i organizacje pozarządowe przekonamy posłów opozycji. Mam nadzieję, że będzie to możliwe po odsunięciu PiS-u od władzy, bo za ich rządów nie widzę na to żadnych szans. Bo co tam jakaś rewitalizacja rzeki przy wprowadzeniu żeglugi śródlądowej, kolei szybkich prędkości, zbudowaniu Centralnego Portu Komunikacyjnego. To są inwestycje gigantomańskie – jak z filmów Barei i planów Gierka. Podobnie jak przekop Mierzei Wiślanej.

– *Zajmuje się pan ekologią od ponad trzydziestu lat, jako ekolog uczestniczył pan w obradach Okrągłego Stołu, a to niewdzięczne zajęcie. Ma pan na to jeszcze siły?*

– Coraz mniej, zachowałem głównie siłę rozpędu. Nie myślałem, że doczekam takich czasów i tak groźnych zmian klimatycznych. Już trzydzieści lat temu, właśnie przy Okrągłym Stole, wskazywaliśmy na różne zagrożenia. Mówiliśmy o wykorzystywaniu odnawialnych źródeł energii czy odchodzeniu od węgla. Gdybyśmy byli wtedy bardziej konsekwentni, my jako ludzkość, ale też jako Polacy, być może nie byłibyśmy teraz pod ścianą. Jestem właściwie katastrofistą, uważam, że prawdopodobnie przekroczyliśmy już punkt krytyczny, że już się nie da zawrócić i będziemy mieli kolejne katastrofy. Mało kto o tym mówi, ale w Polsce od 1951 roku temperatura wzrosła średnio o 2 stopnie Celsjusza (na podstawie danych IMGW*). Przeciętna światowa wynosi 1 stopień, u nas dwa razy więcej! Mamy teraz klimat na poziomie Budapesztu czy nawet Bukaresztu, a skala ocieplenia wyjaśnia nasilenie ekstremalnych zjawisk pogodowych. Nie spodziewałem się, że te zmiany nastąpią tak szybko, i to jest frustrujące, bo mam świadomość, że dzieciom czy wnukom zostawiam Ziemię gorszą, niż ją widziałem. I może właśnie z tej frustracji, z tego wkurzenia, ciągle się tym zajmuję. Być może należałoby przystopować, ale nie mogę patrzeć na tych cyników, którzy ciągle obiecują gruszki na wierzbie, przede wszystkim polityków, ale nie tylko. Nie cierpię krótkofalowego myślenia w kategoriach: po nas choćby potop. Albo: my tu swoje musimy zarobić i cześć. To mnie zawsze irytowało,

jak byłem w polityce, nie mogłem tego zrozumieć. Dlatego się tym zajmuję. Może jednak powinniśmy zakończyć rozmowę bardziej optymistycznie?

– *Może zmiana temperatury sprawi, że zima, której się tak boimy, będzie łagodna?*

– Tak, jest większa szansa na ciepłą zimą. Ale są też optymistyczne informacje związane z Odrą. Kiedy śledziłem doniesienia o katastrofie, to najpierw myślałem, że Odra w całości stała się grobem – tyle było informacji o śniętych rybach. Dopiero od kolegi, który śledził sytuację w dopływach, dowiedziałem się, że część ryb do nich uciekła i przeżyła. Także na poziomie Wrocławia, o dziwo, ocalały ryby, co sam obserwowałem i co potwierdzają zdjęcia satelitarne. To nutka optymizmu w moim katastrofizmie i pesymizmie. Może ludzkość się opamięta, może części ekosystemu znajdą sobie jakieś nisze i się przechowają. W każdym razie ryby na odcinku od Wrocławia do Głogowa jakoś się uchowały. Nie wiemy dlaczego. Rozmawiałem dzisiaj z wędkarzem, który łapał żywe i pluskające ryby. Powiedział mi, że podczas zatrucia rzeki zaobserwował, że o metr obniżył się poziom wody na starej Odrze. Uważał, że puszczono nurt kanałem przeciwpowodziowym i dlatego uchroniono ryby w mieście. Może więc rządzący podjęli jednak jakieś racjonalne działania, o których nie chcą informować? Może chcieli zablokować dopływ martwych ryb na teren Wrocławia, żeby oszczędzić ludziom tego widoku? A może chodziło o to, żeby algi popłynęły bokiem, kanałem przeciwpowodziowym? A może jest inne wyjaśnienie – ciągle za mało wiemy. Optymistyczne jest to, że nie całe życie w Odrze wyginęło, biologia rzeki może się odrodzić. A jak do tego dołożymy trochę mądrości, to i z Odrą, rybami, a nawet zmianami klimatycznymi będziemy sobie lepiej radzić. Chociaż ciepło będzie, bo już jest. Oby tej zimy!

Rozmawiała Marta Mizuro

Rozmowę przeprowadzono 1 września 2022

* <https://biqdata.wyborcza.pl/biqdata/7,159116,28690763,klimaticzna-prognoza-dla-polski-gdzie-czekaja-nas-huragany.html>